

# Co widać i czego nie widać

**Autor:** Frédéric Bastiat

**Źródło:** Frédéric Bastiat, *Dzieła zebrane*, t. 1, Warszawa 2009, Wydawnictwo Prohibita

[Siódma, ostatnia część eseju]

## Maszyny

„Przeklęte maszyny! Każdego roku ich coraz większa wydajność skazuje na ubóstwo miliony robotników, zabierając im pracę, wraz z pracą wynagrodzenie, z wynagrodzeniem chleb! Przeklęte maszyny!”

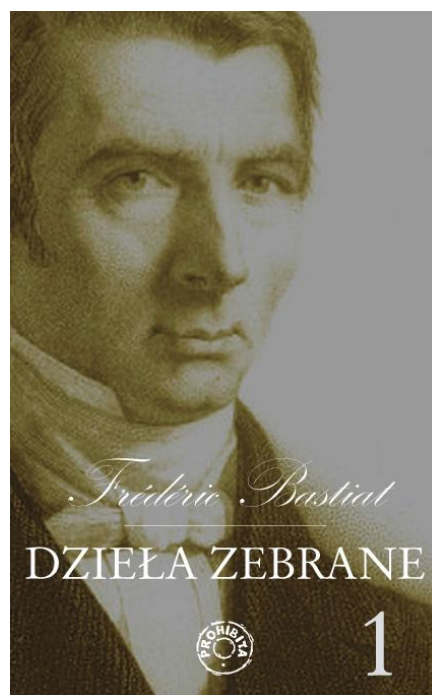
Takie krzyki rodzą się ze zwykłego przesądu, a ich echo rozbrzmiewa w gazetach.

Jednak jeśli ktoś przeklina maszyny, tym samym przeklina ludzki umysł!

Dziwi mnie fakt, że może istnieć choć jeden zwolennik takiej doktryny.

Jeżeli jest prawdziwa, to jaka jest tego konsekwencja? A mianowicie taka, że działalność, dobrobyt, bogactwo, szczęście są osiągalne tylko dla głupich narodów, cierpiących na umysłową zachowawczość, których Bóg nie obdarował nieszczęsnym darem myślenia, obserwowania, kombinowania, wymyślania, dochodzenia do wielkich rzeczy przy pomocy niewielkich środków. Przeciwnie, łachmany, nędzne chaty, bieda, wycieńczenie to nieunikniony los każdego narodu, który poszukuje i odnajduje w żelazie, ogniu, wietrze, elektryczności, magnetyzmie, prawach chemii i mechaniki, jednym słowem w siłach natury, uzupełnienie swoich własnych sił. To jest właśnie przypadek, kiedy możemy powiedzieć za Rousseau: „Każdy człowiek myślący jest zwierzęciem zdeprawowanym”.

To nie wszystko. Załóżmy, że ta doktryna jest prawdziwa. Co to oznacza? Skoro wszyscy myślą i tworzą wynalazki, skoro wszyscy, od pierwszego do



ostatniego, w każdej minucie swojej egzystencji, starają się wykorzystać do współpracy siły natury, czynić więcej zużywając mniej, ograniczać albo swoją pracę, albo pracę wynajętych przez nich robotników, uzyskiwać możliwie największy poziom zadowolenia przy możliwie najmniejszym nakładzie pracy, to trzeba stąd wnioskować, że cała ludzkość podąża ku upadkowi, dokładnie przez to inteligentne dążenie do postępu, które gnębi każdego z jej członków.

W tym miejscu, na podstawie statystyk, trzeba stwierdzić, że mieszkańcy Lancasteru uciekają z tej ojczyzny maszyn i wyruszają na poszukiwanie pracy do Irlandii, gdzie maszyny są nieznane.

Z kolei na podstawie historii można wnioskować, że barbarzyństwo zaciemnia czasy cywilizacji i że cywilizacja jaśnieje w czasach ignorancji i barbarzyństwa.

Oczywiście w tym mnóstwie sprzeczności jest coś, co nas szokuje i podpowiada, że problem ten kryje w sobie jakiś element rozwiązania, który nie został wystarczająco uwytatniony.

Oto cała tajemnica: za tym, co widać, ukrywa się to, czego nie widać. Postaram się to pokazać. Jestem zmuszony powrócić do mojej wcześniejszej argumentacji, gdyż chodzi tu o identyczny problem.

Każdy człowiek, jeżeli nie jest powstrzymywany siłą, dąży do korzystnego układu, to znaczy zmierza ku temu, co ujmuje mu pracy, a jednocześnie przynosi taki sam stopień zadowolenia. To naturalna skłonność człowieka. I nie ma znaczenia, czy taki stan rzeczy zawdzięcza sprawnemu obcemu producentowi, czy sprawnemu producentowi mechanicznemu. W obu przypadkach tej skłonności stawiany jest ten sam teoretyczny zarzut: wyrzuca się jej, że sprawia, iż praca staje się bezczynna. Tymczasem praca, która istnieje, bezczynna być nie może.

To z tego powodu w obydwu przypadkach stosuje się tę samą praktyczną przeszkodę — przymus. Ustawodawca zabrania zagranicznej konkurencji i zakazuje konkurencji mechanicznej. Czy istnieje inny sposób powstrzymania naturalnej skłonności wszystkich ludzi, niż odebranie im wolności?

To prawda, że w wielu krajach ustawodawca godzi tylko w jedną z tych konkurencji, ograniczając się do krytykowania drugiej. Dowodzi to jedynie jego niekonsekwencji.

Nie powinno nas to dziwić. Krocząc fałszywą drogą, człowiek zawsze jest niekonsekwentny, w przeciwnym razie ludzkość zostałaby zniszczona. Nigdy nie

widzieliśmy i nie zobaczymy nieprawdziwej zasady, która byłaby doprowadzona do samego końca. Powiedziałem kiedyś: niekonsekwencja jest granicą absurdalności. Mógłbym dodać: jednocześnie jest na nią dowodem.

Przejdźmy teraz do naszej argumentacji. Nie będzie zbyt długa.

Jakub Pocziwiec miał dwa franki, które przeznaczył na wynagrodzenie dla dwóch robotników. Ale oto wpadł na pomysł, że jeżeli zastosuje liny i ciężarki, wówczas pracy będzie o połowę mniej. Zwalnia zatem robotnika i oszczędza franka.

Zwalnia robotnika — to widać.

Dostrzegając tylko ten aspekt, można powiedzieć: „W taki to właśnie sposób cywilizacja tworzy biedę, w taki to właśnie sposób wolność fatalnie odbija się na równości. Umysł ludzki dokonał zdobyczy, a od razu jeden robotnik na zawsze popadł w otchłań ubóstwa”. Jednak może zdarzyć się tak, że Jakub Pocziwiec nadal będzie zatrudniał obu robotników, ale każdemu zapłaci tylko pięćdziesiąt centymów, gdyż będą stanowili dla siebie konkurencję i będą skłonni do takiej obniżki. W taki to właśnie sposób bogaci zawsze jeszcze bardziej się bogacą, a biedni stają się jeszcze biedniejsi. Należy przebudować całe społeczeństwo.

Wniosek piękny i godny przyjętych założeń!

Na szczęście zarówno założenia, jak i wniosek są nieprawdziwe, gdyż za częścią zjawiska, którą widać, jest druga część, której nie widać.

Nie widzimy tego jednego franka, który oszczędza Jakub Pocziwiec, ani wiążących się z tą oszczędnością skutków.

Skoro dzięki wprowadzonemu wynalazkowi Jakub Pocziwiec wydaje tylko jednego franka na pracowników i jednocześnie osiąga zamierzony rezultat, to zostaje mu jeszcze jeden frank.

Jeżeli zatem jest na świecie robotnik, który oferuje swoje ręce do pracy, to jest również jakiś kapitalista, który oferuje pozostający mu jeden frank. Te dwa elementy spotykają się i łączą ze sobą.

I jest jasne jak słońce, że między podażą a popytem na pracę, między podażą a popytem na wynagrodzenie stosunek w żadnym razie się nie zmienił.

Pracę, którą dawniej wykonywało dwóch robotników, teraz wykonuje wynalazek i jeden robotnik, opłacany pierwszym frankiem.

Drugi robotnik, opłacany drugim frankiem, wykonuje nową pracę.

Co więc zmieniło się na świecie? Naród zyskał jeszcze jeden element, innymi słowy: wynalazek jest darmowym dobrem, darmowym zyskiem dla ludzkości.

Na podstawie przedstawionej przeze mnie argumentacji, można wyciągnąć taki wniosek:

„To kapitalista zbiera wszystkie owoce, jakie przynosi zastosowanie maszyn. Robotnik, jeżeli nawet cierpi z tego powodu tylko chwilowo, nic na tym nie zyskuje. Maszyny przenoszą tylko jakąś część pracy. To prawda, że nie zmniejszają jej ilości, ale również jej nie zwiększają”.

Nie jest celem tej krótkiej rozprawy analizowanie wszystkich zastrzeżeń. Ma ona jedynie obalić bardzo niebezpieczny i bardzo rozpowszechniony przesąd. Chciałem udowodnić, że nowa maszyna pozbawia chwilowo pracy pewną liczbę pracowników, ale siłą rzeczy zapewnia jednocześnie pieniądze na wynagrodzenia, które będą im wypłacane. Ten pracownik i to wynagrodzenie łączą się ze sobą, aby wytwarzać to, co było niemożliwe przed wynalazkiem. Wynika stąd, że w końcowym rozrachunku wynalazek daje wzrost zysków przy tym samym nakładzie pracy.

Kto zbiera zyski?

Najpierw kapitalista, wynalazca, pierwszy człowiek, który z powodzeniem zastosował maszynę. Jest to nagroda za jego geniusz i odwagę. W tym przypadku, jak to właśnie zobaczyliśmy, kapitalista oszczędza na kosztach produkcji. Zaoszczędzona suma, bez względu na to jak zostanie wydana (a zawsze jest wydawana), da zatrudnienie dokładnie tylu pracownikom, ilu z powodu maszyny straciło pracę.

Ale wkrótce konkurencja zmusza go do obniżenia ceny swoich produktów o tyle, o ile zaoszczędził na wynalazku. I wówczas to już nie wynalazca czerpie zysk z wynalazku, lecz nabywca produktu, konsument, społeczeństwo, w tym także robotnicy. Jednym słowem — ludzkość.

A to, czego nie widać, to fakt, że pieniądze, jakie tym sposobem mogą zaoszczędzić konsumenci, tworzą kapitał, który da pracownikom chleb, a on zastąpi ten chleb, który wydarła im maszyna.

Powróćmy do naszego przykładu. Jakub Pocziwiec uzyskuje produkt, wydając dwa franki na wynagrodzenia dla robotników. Dzięki swemu wynalazkowi siła robocza kosztuje go tylko jednego franka.

Jakub Pocziwiec sprzedaje produkt po takiej samej cenie, a do jego wytworzenia zatrudniony jest jeden pracownik mniej — to widać. Ale dzięki jednemu frankowi, którego zaoszczędził, zatrudnienie znajduje dodatkowo inny pracownik — tego nie widać.

Kiedy, w wyniku naturalnej kolei rzeczy, Jakub Pocziwiec jest zmuszony do obniżenia ceny produktu o jeden frank, wówczas już nie oszczędza. Nie dysponuje już jednym frankiem, aby wesprzeć rynek pracy, jednak pod tym względem zastępuje go nabywca jego produktu, a tym nabywcą jest społeczeństwo. Każdy, kto kupuje produkt, płaci o jeden frank mniej, oszczędza więc jednego franka i siłą rzeczy tę zaoszczędzoną kwotę przekazuje na wynagrodzenia dla pracowników — tego też nie widać.

Jeżeli chodzi o problem związany z maszynami, przedstawiliśmy inne rozwiązanie, oparte na faktach.

Powiedziano, że maszyna obniża koszty produkcji i sprawia, że obniżona zostaje cena produktu. Obniżka ceny produktu powoduje wzrost konsumpcji, który pociąga za sobą wzrost produkcji i w efekcie daje pracę takiej samej liczbie robotników, bądź jeszcze większej niż przed wynalazkiem. Na poparcie tego twierdzenia przywołuje się sztukę drukarską, przedziałnie, prasę itd.

Nie jest to argumentacja naukowa.

Należałoby wysnuć stąd wniosek, że jeżeli konsumpcja danego produktu, o którym tutaj mowa, pozostaje stała lub mniej więcej stała, to maszyna wpływa negatywnie na pracę. Tak nie jest.

Założmy, że w jakimś kraju wszyscy mieszkańcy noszą kapelusze. Jeżeli dzięki maszynie udaje się zmniejszyć ich cenę o połowę, to wcale nie znaczy, że siłą rzeczy ludzie będą zużywać ich dwa razy więcej.

Czy można powiedzieć, że w tym przypadku część pracowników straci pracę? Tak, zgodnie z popularną argumentacją. Nie, zgodnie z moją, ponieważ jeśli nawet nie zostanie zakupiony ani jeden kapelusz więcej, to obywatele nie zatrzymają pozostałej części kapitału. Te zaoszczędzone pieniądze, które nie zasiliły przemysłu kapeluszowego, wydane przez konsumentów na coś innego, trafią jako wynagrodzenie za każdą inną pracę, którą odebrała maszyna, i spowodują nowy rozwój wszystkich gałęzi przemysłu.

Tak to właśnie wygląda. Pamiętam, jak gazety kosztowały osiemdziesiąt franków, teraz kosztują czterdzieści osiem franków. Abonenci oszczędzają trzydzieści dwa franki. Nie jest pewne, i wcale nie musi być, że owe trzydzieści

dwa franki nadal zasilają przemysł prasowy, ale pewne jest, że jeżeli nie trafią tam, to gdzie indziej. Jeden wyda je na dodatkowe gazety, drugi kupi więcej żywności, trzeci sprawi sobie lepsze ubrania, czwarty zakupi piękniejsze meble.

Tym sposobem solidaryzują się ze sobą różne gałęzie przemysłu. Tworzą one szeroki zespół, którego wszystkie części komunikują się ze sobą tajemniczymi kanałami. Jeżeli oszczędzamy na jednej gałęzi przemysłu, korzystają na tym pozostałe. Ważne jest, by dobrze zrozumieć, że nigdy, przenigdy nie ogranicza się przez to wydatków na pracę i wynagrodzenia.